№ 3.

Warszawa dnia 6/18 Stycznia Rok 1868.



Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

— Nie rozumiem co pani chciałaś powiedzieć — wymówiła panna Miłoszyńska po minutowém milczeniu, drapując się w podniosłość swoją— jeżeli jakieś czynisz przypuszczenia...... i pobladła, jak ściana — to całkim niewłaściwie. Duma moja i godność niewiasty nigdy żadnéj podobnej nie nasunęły mi myśli.

Ale moja droga pani, cóż w tém jest tak złego? Byłoby odpowiednio zapełnie, rozsądnie, gdyby pan Wszemborski raczéj panią był wybrał poszepnęła, błysnąwszy na nią z radością nieukrytą, widząc bladość przeciwniczki, a za mąż przecie kiedyś pójdziesz.

— Nigdy! zapewne.., nigdy! — pannie tchu w piersiach nie stało, lecz wzrokiem dumnym panią Gromońską zmierzyła — dotąd jeszcze nie spotkałam takiego, którybydo uczuć moich i przekonania przemówił.

— A dałabyś szczęście, bo jesteś tak rozumna i rozsądna , pełna wyższych zalet.

— Lecz mnie, czyliżby to szczęście dano? Do szczęścia małżeńskiego potrzeba zgododźwięku, powinowactwa ducha umysłowości odpowiednich sobie nawzajem i dążeń zespolonych. Widzenia moje są wyższe, i po ziemi pełzać nie umiem — rumieniec na jej lica powrócił i znowu całkiem była panią siebie.

Zbliżył się do nich profesor i pospołu w ogród poszli.

Panna Miłoszyńska była teraz znowu uosobioną uprzejmością, mówiąca, wesoła a dla pani Gromońskiéj ze szczególną względnością.

Zabrzmiały wiejskie rzępoły: skrzypki ze zielonéj lipki i dudląca maryna. Ozwały się śpiewy ochocze — i cała gromada żniwna przede dworem stanęła.

Przodownik skakał w ogromnym wieńcu z pszenicznych kłosów. Raźna przodownica w mniejszym znacznie, uwitym z orzechów laskowych, strojnym we wstęgi, kwiaty i pozłotka, niby królową była wśród swoich rówiennic.

Różne, jak to bywa, śpiewano piosenki. Oby zwyczaj ten nie ustawał i w poniewierkę nie poszedł!

Pan Wszemborski wyprowadził żonę, a za niemi całe grono ukazało się gości.

Zofija przystąpiła do przodownicy i odebrawszy z głowy jéj uplot z orzechów, przypięła jéj szeroką, piękną, czerwoną wstęgę. Uradowana dziewucha pochyliła się do kolan pani, która ją dobrotliwie przycisnęła do siebie. Dziedzic wydzielił datki pieniężne, a potem rządca wszystkich powiódł do karczmy gdzie ich przygotowane czekało poczęstne.

I we dworze wieczorem, także rozpoczęły się tańce.

— Pani nie tańczysz?— zagadał pan Wajwrowicz, przysiadając się do panny Miłoszyńskiéj.

— Ja? Za cóż mnie pan masz? uśmiechnęła się i ramionami ruszyła.

— Mam panią za osobę, któréj wiek służy po temu i zręczność wrodzona, odrzekł nauczyciel muzyki grzecznie.

— Och, panie, dziewczątkiem już nie jestem.

— Przecież nie tylko dziewczątka tańczą.

— Nie zgadza się z mojem widzeniem rzeczy, by podług pozytywki skakać jak maryonetka — i spojrzała z wyrazem ironii na przesuwające się pary.

— Czy pani nie tańczyłaś nigdy?

— Owszem, gdym miała lat szesnaście, wtedy pohasać bardzo lubiłam.

Wtéj chwili, tuż przed niemi, pomknęła wdzięczna postać pani Wszemborskiéj, wybrana w mazurowéj figurze przez pana Gorewicza.

Oboje na chwilę umilkli. Wajwrowicz wejrzał badawczo na guwernantkę i zdawało mu się, że wyczytał pewien tryumf w jéj uśmiechu: znać o swojéj przekonana *wyższości*.

— Czyliż pani i w uczennice swoje takie wpoisz zasady?—zapytał znowu.

— Niczyjéj nie krępuję chęci. Są one pod kierownictwem mojem, ale ich rozrywkom niewinnym, nieszkodzą-

cym nikomu, przeszkadzać nie myślę. Niechaj swoją mają wiosnę!... Zresztą, to dzieci są jeszcze.

— Jam właśnie pragnął poprosić panią do przyszłego kontredansa

— Dziękuję!

— Uczyń pani wyjątek!

— Nigdy panie, gdy to sprzeciwia się moim zasadniczym postanowieniom.

— Dla czegóż zasadniczym?

— Mam wrodzoną powagę. A zresztą wyrobiłam to i przez proces myśli.

— Więc kontredansa wyrzec się muszę.

— Nie wiedziałam, żeś pan taneczny — uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Niekiedy, pani. Ale dziś już tańczyć nie będę.

Panna Marcella łaskawem udarzyła go wejrzeniem.

Tańce aż do dnia niemal białego potrwały.

Niemasz róży bez kolcy — stara to dykcja — pogody bez deszczu i wesela bez łez. Doświadczyła tej prawdy i pani Zofja Wszemborska.

Pan Tytus był najwzględniejszym i kochającym małżonkiem, a bardzo miłym w pożyciu. Gdy jednakże wyjechał z domu, co zdarzało się to bardzo często bo wiemy, że różnemi był obarczony interesami, Zofja czuła się osamotnioną zupełnie — *izolowaną*, podług stylu nowego. Każda jej pieszczota okazana córeczkom męża, każde zbliżenie się do nich, w dziwny sposób odpieranem zostało.

Panna Miłoszyńska nigdy jéj o nic nie zapytywała, nawet i co do robótek panien, choćby przez grzeczność tylko. — Sama, jak dawniéj, tak i teraz pod każdym względem rządziła niemi i o ich stanowiła garderobie. Pani Wszemborska po razy kilka starała się mieć głos i znaczenie, jako matka, lecz zręcznie uchylała ją od wszystkiego. A tamta znowu wstępnym bojem niczego zdobywać nie chciała.

U niéj, w pokoju, pokazywały się panienki zawsze na chwilę tylko, o ile tego wymagała konieczność. Guwernantka nawet i podwieczorki kazała przynosić na górę, by dziewczątka od towarzystwa pani domu uchronić. Widać że lękała się łagodnego jej wpływu, zwłaszcza iż Kazia już po razy parę z przychylnością o mamie wspominała. W podobnych wypadkach surowym spojrzeniem skarciła ją zaraz nadmieniając pół głosem, że niema uczucia dla ś. p. matki, i potem większą tkliwość okazywała Felicyi. Przestraszone więc dziewczątko poczęło odtąd być skrytszém. Gdy Zofja poszła do nich na górę, zwykle panienki zasiadały do lekcyi; a panna Miłoszyńska odkładała jaką pilną robotę, lub welinowy arkuszyk i pióro, jak gdyby napisaniem listu zajęta była, i grzecznie siadała obok pani domu; najobojętniejszą, chłodną i nudną bawiąc ją rozmową. Wtedy, oczywiście, pani Wszemborska podnosiła się niezadługo, i wychodziła znowu z pokoju.

Gdy je zawezwała na przechadzkę, były zawsze zajęte przygotowaniami do panów: Godlińskiego, Wajwrowicza i Zegla. A potém wysuwała się z niemi guwernantka, i biegła w pole, do lasu, nie powiadomiwszy o tém macochy.

Do kościoła wyprzedzały ją zawsze, lubo po kilka razy zażądała, by poszły pospołu.

Biedna Zofja zapłakała często w cichości, w ukryciu, ale nic nie mówiła: raz, że z natury zbyt łagodną była, i przy matce do podlegania nawykła; powtóre, że w obec dziewcząték, jako też i w obec niego, przyznać nie chciała że się poznała na tem nienawistnem względem siebie postępowaniu, by więcéj jeszcze całéj nie pogorszyć rzeczy, łudząc się przytém, że wszystko utrze się z czasem. Poznała się dobrze na machinacjach guwernantki, ale zarazem wiedziała o ile dziewczątka ją kochają. By więc nie odstręczyć serca ich do reszty, dla miłości spokoju, znosiła wszystko cierpliwie, a jeszcze i pokrywała jak mogła za co panna Miłoszyńska uczciła ją epitetami: niedołężna, *et bête*.

Zbyt częste raniły biedną jakieś z boku wymierzone przycinki, pociski, któremi panna Miłoszyńska bardzo zręcznie i umiejętnie bryzgnąć umiała: o małżeństwach spekulacyjnych, o budowaniu własnéj pomyślności na krzywdzie drugich, o bankructwach w skutek zbytku i bezrządu, o kokieteryi i sidłach zastawionych na dobrą wiarę drugich.... i był to cały łańcuch śpilek i śpileczek, goryczą i jadem zaprawnych. A nadto rzucała domysły i przypuszczenia jakoby pani Wszemborska w całéj okolicy nielubioną była.

Zofja tych wszystkich pocisków zrozumieć nie chciała i okazać nawet nie mogła, że je rozumie i do siebie stosuje. W obec męża, tymbardziéj nigdy i jednem nie zdradzała spojrzeniem, co ją na dnie duszy bolało. Gdy był bowiem przy niéj, to w nim świat cały widziała i w niepamięć puszczała wszystko.

Panna Miłoszyńska poznała dobrze z kim miała do czynienia.

Po sąsiedztwie także dzięki pannie Marcelli różne o pożyciu w Zieminie krążyć poczęły pogłoski. W każdym domu prawie były córki i siostry, po cóż więc pan Tytus Wszemborski żony w dalszéj okolicy poszukał. Niektóre osoby przebaczyć mu tego nie mogły — a mniéj jeszcze jego żonie. Szeptano sobie, że ona pasierbic nie kocha, a te stronią od niéj, że wyzyskuje męża na korzyść rodziny swojéj: litowano się też nad sierotkami i nazywano ją macochą. Mówiono, że jest skąpą, bo skromną była i oszczędną, zaznawszy niedostatku. To znowu opowiadano, że jest rozrzutną i mężowski marnotrawi majątek, gdy jaki fatałaszek dla siebie kupiła, albo matce i siostrze podarek przesłała. Było to wszystko owocem działań panny Miłoszyńskiéj, rozpowiadającéj domowe szczegółki według potrzeby i okoliczności.

Miała wszelako pani Zofja w sprawiedliwszych i zacnych przychylnych sobie, którzy dla niéj z uznaniem i szacunkiem byli, jako też i różnych przeciwników panny Marcelli: a był ich także zastęp niemały.

Służba domowa podobno najwcześniéj poznała się na wszystkiem, bo to są najpierwsi sędziowie czynności naszych. Poczęli więc szemrać pokątnie na guwernantkę, która im nieraz dokuczyć umiała i litowali się nad dobrą panią.

Dnia jednego zeszła panna Miłoszyńska z kajetem w ręku. Przechadzała się pod wystawą domu czytając, potem zostawiła kajet na stoliku, niby przez zapomnienie i do siebie wróciła.

Pani Wszemborska po niedługim czasie spostrzegła ten kajet: *Wypracowania Felicji.* Podjęła go i przerzucała stronice. Uderzył ją napis: „Bratki czyli macocha“ — i z zajęciem czytać poczęła. Czytając zbladła, potem gwałtowny rumieniec na jéj wypalił się licu. Pobladła znowu przycisnęła dłonią ugodzone dotkliwie serce, porzuciła kajet, zawlokła się do swojego pokoju, upadła na fotel i rzewnym wybuchnęła płaczem.

(d. c. n.)

Pogadanka tygodniowa.

Tyle przedmiotów nastręcza mi się do dzisiejszej pogadanki, taka chętka rozmowy piórem mojem włada, że w tem bogactwie materjałów sam nie wiem, któremu oddać pierwszeństwo. Zima, poważna to matrona a nawet szanowna, jeżeli w postępowaniu odpowiada swojéj godności i przeznaczeniu. Tegoroczněj nic zarzucić nie można i mroźna i śnieżna, jak wypada na zimę dobrze wychowaną, dbającą o własną godność i dobrą pomiędzy ludźmi sławę. Przymioty te dla nas tak pożądane nurty rzek najbystrzejszych w twardy przemieniające granit, dla mieszkańców więcéj południowych dają sie porządnie we znaki.

Jeden z listów z Paryża tak opisuje obecne tam położenie: Paryż cały zakłopotany niezmiernie mrozami, dochodzącemi obecnie czasami do dziesięciu nawet stopni, co nadzwyczaj rzadko się zdarza, chucha w palce i grzeje się przy płonących ogniem kominkach, wyciągając ostatni grosz na materjał palny, nie zalecający się wcale zbyt wielką taniością. Paryżanie pootulani szalami z kołnierzami od paletotów pod uszy podciągniętemi, a z rękami zanurzonemi w kieszeniach szybkim krokiem przebiegają ulice, drepcząc nogami w każdym przestanku ze znajomemi dla gawędki i powitania. Z południowéj Francji równe na mrozy przychodzą skargi. W Pau nad samą granicą hiszpańską dnie są obecnie prześliczne, oświetla je słońce w całym majestacie swego blasku okolica cudnéj piękności. Pireneje śniegiem okryte ciągną się pysznem pasmem, niebo do tego szafirowe i przezroczyste, jakiego my zupełnie nie znamy, ale wszystko to niknie przy trzy, czasami cztero-stopniowem zimnie, niesłychanem prawie w tamtejszéj miejscowości. Powiadają że mroźna taka zima jest zapowiedzią przyszłego nieurodzaju, jaki już i w tym roku Francją nawiedził. Smutny to prognostyk, daj Boże żeby się nie sprawdził.

Podobnie zimne wieści i z innych cieplejszych krain przychodzą, zwykle niegościnnych dla zimy i wszelkich jéj objawów, u nas na zbyteczne mrozy nie możemy się skarżyć, zwłaszcza że znamy i trzydziestostopniowe od których pękają gonty i ptastwo marznie w locie. Za to nawały śnieżne spadają gradem a śnieg zdaje się wisieć w przestrzeni, tak powietrze choć mroźne bywa mgławe i wilgotne. W Warszawie w przejściach przez ulicę nogi toną jak w piasku, wóz na kołach jest rzadkością, a biedne konie sankarskie ostatnich sił dobywają, żeby cokolwiek ruchliwszym biegiem odpowiedzieć sławie saneczněj rozkoszy. Na prowincyi ze śniegiem jeszcze większy kłopot.

W niektórych wioskach, domy zasypane nim, wyglądają jak budy Lapończyków, do których aż musiano przekopywać się, żeby mieszkańców uwolnić z tego oblężenia.

W innych zaś drogi tak pozasypywane, że dla przestrogi przejeżdżającym pozatykano wiechy, a miejsca dla jazdy inne zupełnie wyznaczono, po zagonach, posiewach, tu przez łąkę tam przez podwórze gospodarskie, jak najdaléj od dawnego toru na którym można zawięznąć jak w bagnie, zakopać się za uszy, a nigdy wykopać bez szwanku w uprzęży lub saniach.

To też wszystkie dzikie ptastwo garnie się do mieszkań ludzkich, tuli pod strzechy, oblega gumna i obory, wyszukując starannie najmniejszéj okruszyny, mogącej pożywić zgłodniałych biedaków. Gdy jednak tak rzesza skrzydlata potulnie żebrze o szczątki domowych zasobów, wilcy mają być więcéj natarczywi. Gawędy ludzkie straszliwe przypisują im zbrodnie: tu porwały tego, tam zjadły owego: tu podkopały się do owczarni, tam napadły podróżnych, dosyć że opowieści ich przekroczeń mrowiem przejmują każdego, odbierając odwagę do kilkuwiorstowéj nawet przejażdżki.

Wiadomości jednak urzędowe wieści tych niepotwierdzają, zdaje się więc że dużo musi być w nich przesady.

Warszawa w obrębie swych murów posiada wszystko, czem tylko życie uprzyjemnić można. Ma menażerję, marjonetki, towarzystwa śpiewaków francuzkich, dwie orkiestry świąteczne, wystawy obrazów, a przedewszystkiem teatra zawsze prawie przepełnione codziennie zbierającą się w nich publicznością. Nie dawno po raz dwunasty przedstawiano komedją: *Złoty młodzieniec*, zasłużonego artysty i pisarza Stanisława Bogusławskiego, mimo tego miejsca wszystkie były zajęte, nie ruszono się do ostatecznego zapadnięcia zasłony, co nie małym jest dowodem wartości tego utworu.

Komedja to salonowa, celem jéj wyszydzenie młodzieńca co zapomniawszy o obowiązku pracy pożytecznej dla kraju, na bruku Warszawskim trwoni czas i mienie ojczyste, na życiu hulaszczem, próżniaczem, przemieniającem go w zarozumialca bez serca i myśli. Brakiem pieniędzy zmuszony na wieś do powrotu ulega ścisłemu badaniu rozsądnego ojca, martwiącego się nie tyle nadwyrężeniem zasobów domowéj oszczędności, jak samolubstwem przebijającem się w każdem słowie syna. Wyszydzony w zalotnych zabiegach o rękę młodéj i bogatéj wdowy, strofowany przez ojca, pieszczony przez zbyt słabą matkę, straciwszy nadzieję bogatego ożenienia, postanawia wreszcie wrócić do Warszawy. Ale przy poprawianiu czuba spostrzega włos błyszczący przy skroni... to łza ojcowska, powiada, co spadła na niego i strawiła goryczą swojéj boleści. Zastanawia się więc, rozważa, walczy sam z sobą, nałóg pociąga, uciechy nęcą, ale miłość synowska bierze górę, wraca rozsądek a z nim postanowienie poświęcenia się pracy od któréj dotąd tak stronił starannie.

Oto jest główna treść komedji p. Bogusławskiego, wypowiedzianéj wierszem gładkim, dobrą polszczyzną i barwiącéj się niewymuszonym dowcipem, co jak złote perełki migocą wesołością, obok powagi ojcowskiéj zdradzającéj się często bolesną jaką uwagą. Brak w niéj cokolwiek życia dramatycznego wynagradza wyborna gra artystów wszystkich bez wyjątku, a szczególniéj też pp. Żółkowskiego i Rychtera główne przedstawiających role.

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża.

Magazyny paryzkie z początkiem karnawału, świetnie się przystroiły w nowości wszelkiego rodzaju, zacząwszy od sukien i okrywek, do kapeluszy i ubiorków na głowę.

Zacząwszy od sukien, powiemy naprzód, że atłasowe mają dziś pierwszeństwo nad innemi. Oprócz sukien balowych, które jak zwykle są jeszcze w kolorach: różowym, niebieskim, słomkowym i perłowym, na suknie wizytowe przyjęte kolory bardzo ciemne. Do najmodniejszych należy: waniljowy czyli ciemno-czekoladowy, tabaczkowy, ciemno-fijołkowy, śliwkowy i rozmarynowy, to jest ciemno-zielony, wpadający w popielaty, noszą także gładkie materje *poult de soie* w tych kolorach mienione z czarnem, przez co ciemniej jeszcze wyglądają. Czarne materje gładkie mają też połysk granatowy.

Do ubrania dla młodych osób najmodniejszy tarlatan

gładki, lub w rzucik kolorowy jakby naklejany aksamitem, wiele też widać tarlatanów w złoty i srebny rzucik, nie mniej ładnie wyglądają suknie z tiulu jedwabnego, haftowane pelą kolorową, w mniejszy lub większy rzucik. Suknia robi się zwykle z białego tarlatanu, lub tiulu przybrana u dołu szeroką wodą, na wierzch idzie tunika w rzucik kolorowy. Młode osoby zaczynają nosić do tańca suknie okrągłe, sięgające tylko do ziemi, mamy nadzieję, że ta praktyczna moda w krótce się zupełnie upowszechni.

Widzieliśmy przygotowaną na tańcujący wieczór, suknią białą tarlatanową średniéj długości, cokolwiek tylko powłóczystą. U dołu obszyta była szerokim na pół łokcia wolantem, z wypuszczoną główką. W miejscu gdzie główka oddzielała się od wolanta, szła rusza ze wstążki różowéj atłasowéj na dwa palce. Stanik wykrojony czworograniasto, przymarszczony *à la vierge*, objęty był na wykroju takąż ruszą. Rękawy otwarte, spadające do łokcia, kończyły się falbanką i ruszą na główce. Szarfa tarlatanowa z szerokiemi końcami, spinała się z tyłu na rozetę atłasową różową, dwa długie końce ogarnirowane ruszą spadały aż do wolantu. Wianek z drobnych różyczek pokrytych szronem, otaczać miał nioby i spadać na lewe ramię, mięszając się z długiemi lokami ciemnych włosów.

Do mniejszego ubrania używane powszechnie, gabrjele. Robią je z materji gładkiéj lub *chinée*. Niektóre są wolne zupełnie w stanie, i przyciśnięte paskiem lub szarfą, przymarszczają się w koło.

Uważaliśmy piękną gabryelę czarną *poult de soie*, u dołu nad obrębem szedł bogaty szlak haftowany szydełkiem i atłaskiem. Szlak ten zawracał się okrągło po bokach, i zwężając się co raz bardziej dochodził do paska, na staniku rozszerzał się znowu ku górze. Środkiem szły rzędem czarne szmuklerskie guziki. Haftowane klapki oznaczały kieszenie po bokach. Szeroka szarfa przewiązana z tyłu, z końcami haftowanemi, zakończona jedwabną frendzlą pięknie dopełniała całości.

Wiele także widać sukien z cienkiego sukienka, w kolorze fijołkowym, skabiozowym, szafirowym lub brązowym, haftowanych czarnym jedwabiem. Suknie te robią zwykle przedłużone z tyłu, podpięte w trzech odstępach na guziki do wyjścia na ulicę.

Paletociki spięte na boku i przepasane szarfą zwane *polki* najwięcéj używane. Robią je zwykle z tego samego materjału jak suknia.

Do ubrania pokojowego uważaliśmy też ładne kaftaniki zapinane na boku, ale nie przepasane. Jeden z nich z ciepłéj tkaniny wełnianéj koloru ciemno-zielonego, wpadającego w popielaty, obszyty w koło sznurkiem złotym, śpięty z boku na złote guziki. Drugi biały wełniany, wyszyty w deseń u brzegu sznurkiem jedwabnym pąsowym, spinał się na guziki aksamitne pąsowe. Rękawy średniéj szerokości przybrane były odpowiednio.

Do ubrania po domu noszą bardzo koszulki kaszmirowe w rozmaitych kolorach, haftowane jedwabiem tegoż koloru szydełkiem i atłaskiem. Haft pokrywa cały karczek, i ciągnie się z przodu po obu stronach guzików. Epolety i mankiety podobnież haftowane. Mniej strojne koszulki naszywają tureckiemi paskami, lub też robią z kaszmiru z tureckim odpasowaniem.

Kapelusze aksamitne podpinają kwiatkami i listkami złotemi. Taki kapelusz ładnie wygląda do teatru lub do powozu na wizytę, ale żadna Paryżanka z dobrym gustem, nie chodzi w nim pieszo po ulicy. Do wielu kapeluszy dodają mantylkę czarną koronkową, spadającą na włosy i ramiona, zakończoną z przodu nie zbyt długiemi końcami.

Z ubiorków na głowę zwróciły uwagę naszą pletnie z rulonów aksamitnych przybrane złotemi listkami, albo złotą fuksją. Pletnia ta tworzy diadem, podniesiony trochę nad czołem w rodzaju czółka.

Uważaliśmy także ładny ubiorek, złożony z długiéj i szerokiéj szarfy z tiulu jedwabnego, przepiętéj w środku rozetą pąsową aksamitną. Nad czołem szedł diadem z pąsowych listków aksamitnych.

Ś. z Ż. D.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 16. Teka do chowania żurnali, (dalszy ciąg.)

Filozelą, zupełnie odpowiedniego koloru, poobwijane są kilkakrotnie wszystkie miejsca, gdzie się trzciny krzyżują, jak to widać na rycinie N. 16. Podług wskazówek naszego modeliku, podłużne trzciny spodniéj ramy, trzymają 37 centymetrów, każda z bocznych trzcinek 27 centym. mniejsze ramki, liczy się wszystkie tak samo, pomniejszone od poprzednich o 4 cent. Haft zdobiący wierzchnią ramkę, złożony jest z wieńca kłosów na tle błękitném, zrobionych z białych atłasowych paciorek podłużnego formatu, z ogonkami, szypułkami i kokardą, haftowanych srebrną nicią, któréj również na cyfry użyto.

Wzór na haft umieściliśmy pod N. 13 w przeszłym dodatku, wykończenie jest nadzwyczaj łatwe, bo każda perełka przyszyta wolnym ściegiem srebrnéj nitki lub białego jedwabiu, stanowi jeden kłos. Naciąga się szafirowy ryps, z dopełnionym haftem na karton, dochodzący do środkowych trzcinek wierzchniéj ramki, który się z lewej strony, białym marmuryzowanym papierem pokrywa, i przyszywa się wszystko do środkowéj trzciny wierzchniej ramki, filozelą, koloru trzciny, dużemi ściegami. Do dolnéj ramy tym samym sposobem przyszywa się karton, z dwóch stron białym marmuryzowanym papierem pokryty. Żeby ściegi łączące mocno trzymały, niemożna naklejać nietylko tła szafirowego, ale nawet marmuryzowanych papierów. Tak zwane suflety, spajające obiedwie ramki, złożone są, każdy z 20 cent. długich. w górze 6 i pół cent. a u dołu 1 i pół cent. szerokiéj żółtéj materji albo alpaki koloru trzciny, podłożonéj podwójnie marmuryzowanym papierem. Suflety przyczepiają się do ostatniéj trzcinki spodniéj ramy i do pierwszéj wierzchniéj, poprzecznych trzcinek, do których przyszywają się dużemi ściegami filozeli.

Obiedwie ramki połączone są u dołu trzema wielkiemi ściegami.

Sznury i szenelowe kwasty koloru haftu, uzupełniają tę ozdobną tekę.

N. 17 i 18. Dwa naszycia do kaftaniczków fartuszków etc.

Wązki pasek biały lub czarny, stanowi tło wykończonego deseniu obszewki N. 17. Cały wdzięk jéj stanowi harmonijny dobór jedwabiów pstrokatych, którémi wyszyte są duże ściegi zewnętrznego brzegu plecionki. Oryginalny ten deseń, sprawia efekt, kolorowych pęczków piórek.

N. 18 Pąsowa wełniana pletnia, i biały bawełniany pleciony sutasz, przyszyty są w rodzaju festonów krzyżowanych. Korzonkiem połączone wyszycie, w rodzaju pączków, z których każden 1 długi ścieg stanowi, może być odrobione czarnym lub kolorowym jedwabiem. Wszystko

bardzo pięknie wygląda na białym tle kaszmiru lub alpąki; prócz tego deseń zaleca się łatwem wykonaniem.

N. 19 do 21. Szydełkowy szalik.

Materjał: I łut pąsowéj i 1 łut białéj angielskiéj włóczki. Przedstawiony szalik wymaga włóczki w jednym, lub dowolnie w dwóch wybranéj kolorach, z któréj szydełkowym ściegiem odrobiona część 88 cent. długa, a 9 szeroka, zeszywa się w wałeczek, podłużnie i zakończa włóczkowemi bombkami. Bardzo pięknie wydaje się ścieg tak zwany „węzełkowy" przedstawiony pod N. 20.

Szalik wskazany z białéj i pąsowéj włóczki robiony jest w podłuż, zaczęty na 166 podstawowych oczkach, szydełkowego ściegu oznaczonego N. 19. Odróżnia się on tem od znanego tunetańskiego ściegu, że w rządku idącym w tę stronę, jak na N. 19 szydełko wskazuje, spuszczone, przerobione już oczko przeciąga się nową nitką czyli oczkiem, i dopiero się go przerabia, pozostawiając na szydełku to drugie nowe oczko. Powracając każde oczko raz się tylko robi. Powtarzamy więc, że nabierając oczka, pierwsze przeciągniecie wypada przez każde *całe* przezroczyste oczko poprzedniego, jak to wskazuje strzałka umieszczona przed szydełkiem dla uwydatnienia tego sposobu na N. 19. Po 15 razowem przerobieniu, raz pąsową włóczką, drugi raz białą, tak żeby początek i koniec w jednym kolorze wypadał, zszywa się szalik w podłuż po lewéj stronie, przewraca na prawą, i obłańcuszkowywa znajdujące się na końcach otwory, kilku powietrznemi oczkami. Bombki robią się znanym sposobem na tekturce, albo nawijając na dwa palce stosowną ilość pąsowéj i białéj włóczki, związuje się ją mocno, między dwoma palcami użytemi do nawinięcia, rozcina powstałe pętlice z obydwóch stron i tula w dłoniach bombkę, póki nienabierze okrągłéj formy. Kilka powietrznych oczek, łączy bombki z szalikiem. Pod N. 21 przedstawiony deseń, osobliwie pięknie się wydaje, kiedy jest robiony w poprzek dla uformowania rolki. Również podług rodzaju tunetańskiego ściegu robi się stosowna ilość oczek podstawowych, a na nich zawsze nitkę na szydełko nakładając omija się 1 oczko, następne oczko przeciąga się jak strzałka umieszczona na próbce N. 21 wskazuje. Powracając, przerabia się 1 powietrznem ocz. spuszczając tym sposobem z szydełka, nałożoną nitkę wraz z oczkiem i następnie jeszcze 1 o. powietrzne przerabia. Potem idzie znów przerabianie oczek jak w pierwszym rzędzie opisywaliśmy, a powracając, jednem przeciągnięciem zdejmuje się z szydełka nałożoną nitkę, razem z oczkiem, co N. 21 dokładnie objaśnia.

N. 22 i 23. Gwiazdka szydełkową robotą.

(Materjał: Przędza w szpulkach N. 40.)

Skrócenie: o. zamiast „oczko"; ści: zamiast „ścisłe" p. zamiast „powietrzne oczko" sł. zamiast „słupek"; poprz. zamiast „poprzedni rządek".

Nadzwyczajnie łatwa do zrobienia a bardzo pięknie wydająca się gwiazdka, składa się z osobnych cząstek, następnie z sobą spajanych. Zaczyna się od środkowej gwiazdy, którą pod N. 22, w naturalnéj wielkości widzimy. Trzy powietrzne oczka w kółko z sobą połączone, które potem obrabia się śc. ocz., tak żeby wynosiły liczbę 60, a średnica płaskiego kółka, trzymała około 4 cent. Od ostatniego oczka tego kółka, zaczyna się robota promieni, zakończonych małemi ząbkami w następujący sposób: 1 rząd 21 pow. na nich z powrotem, ostatnie oczko opuszczając, 2 ści. o. w obydwa następujące ocz. łańcuszka, potem 3 pow. w stosunku których omija się także 3 oczka łańcuszka, przerabiając po nich 15 śc. oc. Ostatnie oczko przerabia się przez pierwsze łańcuszkowe, przeciągając go jednocześnie przez drugie o. kółka. Od trzeciego ocz. w kółku poczyna się drugi promień, 30 takich, wypadnie w około. 2 Rząd. Dla połączenia pojedynczo wiszących promieni i dodania ząbków na końcu jak widać na N. 23, przerabia się na końcu każdego, 6 śc. ocz.; 2 pow.; 6 śc. ocz. 2 pow. 6 ści. ocz jedne przy drugich, żeby wszystkie razem jeden obwód formowały. Na małe pętelki kędzierzawe, pokrywające płaski środek. kółka, czyli denka, podkłada się nitkę pod robotę, przeciąga od środka szydełkiem, między dwoma śc. ocz. denka, robi 4 pow. ocz. i zakończa zawsze przez 1 śc. oc.; po którem się znowu 1 śc. ocz. odrabia: nitka powinna pozostawać zawsze pod spodem roboty, pod kółkiem.

Zewnętrzne gwiazdki, łączą 10 podłużonych cząstek czyli liści. Każdą z nich z osobna od dolnego brzegu robić się zaczyna, i wtenczas kiedy w pierwszéj połowie przybierać należy, w drugiéj trzeba odejmować w ten sam sposób, i stosownie jak tego obwód środkujących gwiazdek wymaga.

Na pierwszą (dolną żyłkę) odrabia się 11 pow. ocz.; przerabia na nich, powracając, (zupełnie jak opisywaliśmy przy promieniach środkowego kółka) 2 śc. ocz. potem 3 pow. i w ostatnich 5 oczkach łańcuszka, 4 śc. ocz. które długość żyłki stanowią. Pozostałe po. ocz. jest początkiem żyły, idącéj przez środek. Urozmaicając długość (śc. ocz.) robią się następujące żyłki, zawsze jednak należy z zewnętrznego brzegu 3 pow. ocz. zostawić, te są przeznaczone na środkową, podłużną żyłę, z drugiéj strony zakończoną drugą połową, podłużnego liścia. Druga żyłka wymaga 14 łańcuszkowych podstawowych oczek, na których się 5 śc. ocz. przerabia, (3 ostatnie pow. zostają się na środkową żyłę. Następnie, liczba podstawowych oczek, zwiększa się ciągle o 2 przez co każda żyłka, dłuższa jest również o 2 śc. ocz. tak że średnia żyłka o 24 podstawowych oczkach, liczy 51 śc. ocz.; Osma żyłka, tak samo się odrabia, jak poprzednie, najbliższe 6 żyłek, będą w tym samym stosunku odrabiane, tylko ciągle o 2 ocz. krótsze tak, że 14 żyłka na 12 podstawowych oczkach, liczy tylko 3 śc. ocz. Ostatnie 3 żyłki, formujące koniec listka, robią się bez 3 oczek na środkującą żyłę przeznaczonych, liczące 9 pow. ocz. i 3 śc. ocz., tak żeby jedna ściśle do drugiéj przylegała. Po skończeniu téj ostatniéj 17 żyłki, robi się jeszcze 1 śc. ocz.; w 1 podstawowe ocz. 15 żyłki. Odtąd zaczyna się robota, drugiéj połowy listka, zupełnie podług dokończonéj części, trzeba jednakże, mijając 3 podst. ocz. mniéj nałożyć i na tem 3 śc. ocz. na 3 pow. przerobić, przez które żyłki listka pierwszéj części, z drugą się łączą; środek listka przez to wygląda, jak żyłka dziurkami poprzedzielana. Po dokończeniu tego 1 rzędu, 2 rząd, łączy ząbki osobno idących żyłek, podobnie jak przy promieniach środkowej gwiazdy, przez obrobienie każdego ząbka 6 śc. ocz., 2 pow. ocz. i znowu 6 śc. ocz. Pojedynczo wykończone listki, podług ryciny N. 23 należy do wystających ząbków środkowéj gwiazdy, i przy ząbkach każdego z listków razem pozeszywać. Na rozetki, umieszczone pomiędzy podłużnemi listkami, robi się także mały środeczek śc. ocz. 2 cent. średnicy liczący, którego zewnętrzny brzeg, 35 oczek liczy. Potem robi się jak następuje:

1 rząd. 5 razy po kolei. 12 pow. ocz. i 7 śc. ocz.

2 rząd. W każdym przezroczystym ząbku, 23 słup.; 1 śc. ocz. w środku 7 śc. ocz. poprzedniego rzędu.

3 rząd. Każde 1 śc. ocz. po szeregu słupków w poprzednim odrobione rzędzie, w tym rzędzie omija się.

4 rząd. Zawsze chwytając całe oczko, obrabia się na około rozetkę śc. ocz. między któremi, każde 2 pow. ocz. formują małe pikoty, pierwsze i ostatnie oczko, listków podłużnych z sobą się stykających, pozostaje nieczynne. Środkowe denko rozetki, również jak w opisanéj gwiaździe, pokrywa się małemi szydełkowemi pętelkami, poczem wypada podług N. 22 połączyć ją, z ząbkami podłużnych listków, między któremi jest umieszczone.

N. 24 *Garnirunek z sznuru i paciorek.*

(Węzełkowa robota).

Naszycie to wykonane węzełkową robotą, z dwóch czworokątnych sutaszów, i rządka małéj, na mocnym jedwabiu nawleczonej sieczki, stanowi równie piękne jak tanie naszycie. Czworograniasty spłaszczony sutasz, najlepiéj kupować na sztuczki, perełki na funty.

N. 25. *Parawanik do nocnéj lampki.*

(Deseń w dodatku N. 17, 18 i 19).

Materjał: deseczki z pudełek od cygar, czarny glansowany papier, wązka brązową wstążeczka, *koppalak* cieniutka piłka.

Cztery zupełnie jednakowe skrzydła parawanika, przykrawają się z deseczek pudełek cygarowych, szerokie na 8 i pół c., długie licząc do śpiczastego końca na 23 cent. podczas kiedy skośno obcięte boki, trzymają w najniższym punkcie tylko 19 cent. Rozliczne ozdoby arabeskowe, trzeba *raz* przerysować z wzoru na białą, lęwą stronę czarnego glansowanego papieru, poczem dobrze papier obliczyć, żeby zostawało na 1 cent. szeroki pasek, przy arabeskach dolnego brzegu znajdujący się. Między arabeskami góry, środka i dołu, powinna być przestrzeń wolna na palec, żeby się dały dobrze jedna, od drugiéj porozcinać.

Na trzy razy złożonym papierze, odkrojonym zupełnie podług wielkości papieru, na którym na białéj stronie przerysowano arabeski, kładzie się ten ostatni białą stroną na wierzch, i podkleja gummą wązko brzegi, żeby się papiery nieusuwały. Poczem wsuwa się pod praskę, aż do uschnięcia. Kiedy już gumma czy klejster jest suchy, wyrzyna się deseń, podług rysunku, na wierzchniéj znajdującego się stronie, ostrym bardzo scyzorykiem, wszystkie cztery części razem. Za tło służą wieczka od pudełka cygar najbardziéj delikatne. Stosowne na arabeski miejsca na drewnianych skrzydłach, zwilża się gummą w miarę gęstą, przyklejając na niéj powycinane arabeski. Wszystko, pociąga się miękką, kleistą wodą, jak dobrze wyschnie raz jeszcze *kopalakiem*, przez co robota nabiera glansu i trwałości.

N. *26. Deseń na torby, pantofle etc:*

Kanwowa robota.

Materjał: cienka kanwa, trzy cienie fijołkowéj włóczki, zielonéj lub pąsowéj, zupełnie cienki czarny jedwab.

Małe listeczki, długim ściegiem dokonane, formują ozdobny płaski rzucik. Na każdy, na N. 26 dokładnie przedstawiony listek, potrzebne są dwa cienie włóczki. Żyłki i korzonki wymagają trzeciego jeszcze koloru.

Na koronkowy desenik, poszywający kanwę, bierze się czarny cienki jedwab, przeciągnięty przez 4 nitki kanwy podłużnym krzyżykiem, tak, żeby dwa rzędy krzyżowały się wzajemnie. Jeżeli robota przeznaczona na pantofle, w miejsce jedwabiu, tło przeciąga się angielską włóczką.

N. 27—29. Pudełko z papierowéj kanwy do robótek.

Materjał: Cienka, papierowa kanwa, 62 cent. długa, 24 c. szeroka, kartonowy-papier (48 c. długi i 24 cent. szeroki), szafirowa materja (94 cent. długa, 22 cent. szeroka) 58 cent. szafirowéj wstążeczki (1 i pół cent. szerokiéj; czarny i szafirowy jedwab, 8 białych guziczków.

Rycina 27 — 29 podaje oryginalne pudełko z papierowej kanwy; N. 27. wskazuje pudełko zamknięte; N. 28 część wpuszczającą się do środka pudełka podzieloną na 6 niewielkich przedziałów, a N. 29 wieczko, wewnętrzne z lewej strony, wraz z książeczką do igieł, etc: Dno pudełka kraje się z podwójnie złożonego kartonowego-papieru, 15 c. długo, a $10^1/_2$ c. szeroko i zestawia z nim pozostałe części pudełka, również z podwójnego materjału, tylko że jeden pokład z kanwy a drugi papierowy. Wielkość wieczka odpowiada denkowi, przednia i tylna ścianka, liczy 13 c. długości, a 7 wysokości; równie wysokie boki, liczą 8 i pół c. szerokości. Po przykrajaniu tych osobnych cząstek, pomimo pomniejszenia, deseń na N. 27 widoczny, wycina się na ściankach papierowéj kanwy, ostrym scyzorykiem, podłożywszy lipową deszczułkę. Na ściance przedniéj w stosownem miejscu wyszywa się czarnym jedwabiem wyraz „necessaire" ozdobnemi literami. Poniżéj umieszczone małe 4 otworki w kanwie, służą następnie do przeciągnięcia czterech końców nici, znajdujących się w pudełku na sporych kłębeczkach. Przy każdym otworku, czarnym jedwabiem wyszyte liczby, wskazują odmienną grubość nici. W samym środku wieczka daje się z waty, materją szafirową obciągnięta owalna poduszeczka, ozdobiona z wierzchu długiemi i dzierganemi ściegami z czarnego jedwabiu. Kiedy już do tego stopnia robota jest posunięta, powlec materją należy, cztery z kartonowego papieru wykrojone ścianki po jednej stronie, na któréj przytwierdza się części odpowiednie z papierowej kanwy. Na podstawę, czyli spód, materją przykroić trzeba, na $1^1/_2$ c. więcéj z wszystkich czterech stron, bo zbywające kawały, stanowią wykład na prawej stronie konieczny, który się z pod spodu na wierzch wywraca, pod słupki. Przy brzegu materji wyłożonéj, ustawiają się podwójne ścianki pudełka krzyżykami szafirowego jedwabiu udołu z denkiem spojone, z sobą na bokach mocno zeszyte. Prócz tego, tak przyrządzone pudełko wymaga podszewki, którą się kraje podług ścianek papierowej kanwy, z dodatkiem na szwy i na pół cent. szeroki wykład, ozdabiający w około górny brzeg pudełka. Uszyta podszewka w całości, wpuszcza się w środek, przymocowywa wykład gęstemi krzyżykami czarnego jedwabiu, przyczepiając w rogach do denka pojedynczemi ściegami. Na obydwóch stronach obciągnięte materją wieczko, z papieru kartonowego, otrzymuje o 1 cent. od brzegu odsunięty, pasek z tegoż papieru, również materją obłożony, w około wieczka idący i przez środek umieszczoną, 2 cent. liczącą szafirową wstążeczkę, którą się tyle razy przestebnowywa, ile potrzeba miejsc do wsunięcia nożyczek, nożyka do prucia i t. d.

Przyczepienie tak przyrządzonej kartonowej części do wieczka z papierowej kanwy, dopełnia się, za pomocą krzyżowych ściegów, szafirowego jedwabiu. Małe słupki z waty, powleczone wstążeczką, ozdabiają rogi pudełka; płaskie białe guziki, dane są u góry i u dołu każdego osobnego słupka. Wpuszczona do środka pudełka szufladka 3 c. wysoka, składa się z denka 12 i pół c. długiego 8 c. szerokiego, i z czterech stosownej miary ścianek, wykrojonych z papierowej kanwy, i zeszytych z sobą, szafirowym jedwabiem.

Pasek z tejże kanwy wzdłuż szufladki wewnątrz dany, dzieli ją na dwie nierówne części, z których większa jed-

ną poprzeczną ściankę a mniejsza, trzy takież liczy.

Wszystkie, spojone są gęstemi ściegami, szafirowego jedwabiu, którym także obrobione zewnętrzne brzegi przegródek. Do wyjmowania szufladki, służy uszko ze wstążki w środku umieszczone, do wysunięcia końców nitek z przegródki; porobić trzeba dziurki, odpowiadające otworkom pudełka.

Przykrywka do szufladki pod N. 29 przedstawiona z wstążką jedwabną obszewką w około, trzyma tę samą miarę, co spód szufladki i ma także jedwabną podszewkę. Na samym środku prawej strony, przymocowywa się kilka kawałków obdzierganej flaneli, 5 ipół c. długich a 4 i pół c. szerokich, pokrytych materją z wierzchu, jako książeczkę do igieł, po bokach której umieszczają się pętelki, na przytrzymanie naparstka i papierka z igłami. Przy jedwabnym wierzchu książeczki, daje się uszko ze wstążki, do wyjmowania całej przykrywki.

N. 30 i 31. Dwie szydełkowe koronki z wrabianym sutaszem „mignardise“.

Oszycie do bielizny. Materjał: Cienki okrągły sutasz; szpulka przędzy N. 60. Skrócenie: „O“ zamiast oczko — „ś. o.“ zamiast ścisłe oczko,—p. zamiast powietrzne oczko — „p. sł.“ zamiast „podwójny słupek“ — ł. zamiast „łańcuszek“. Pik: zamiast pikot, który tu polega na 7 p. o.; z tych zwróciwszy w 3 oczko, 1 śc. ocz. przerobić trzeba. Przedstawiona koroneczka pod N. 30 robi się jak następuje:

1. *rząd.* Podstawowy łańcuszek, stanowią kolejne 2 p. ocz. i 1 ś. o. wrobione w pikot każden sutaszu.

2. *rząd.* w pikot sutaszu dolny robi się najwpierw 1 ś. o.; * potem 4 p. o.; w 1. oczko z tychże 3. p. sł. wrobić należy, a po ostatnim p. sł, 1. p. o. — dla złączenia obydwóch o.; znajdujących się na szydełku; potem 4. p. o. z których w pierwsze, 3 p. sł. wrobić trzeba, i znowu 1. p. o. obydwa oczka łączące, omijając 2. pikoty sutaszu, 1. śc. ocz. Powtarzać od *.

3. *rząd.* *. 1. śc. oc. między dwoma listkami poprzedniego rzędu; 3. pik. w położeniu, jak na rycinie 30 widać. Każdy składający się z 7. p. o.; 2 pow. 1 ś. o. obok śc. o. które poprzednio między dwoma listkami naznaczyliśmy; 8 p., z których w 4 p. ocz., 1. śc. o. wypada, i znowu 4 p. Powtórzyć od *.

Koronka N. 31, robi się temi samemi nićmi, co koronka N. 30, tylko cienkim bardzo szydełkiem, w następujący sposób:

1. rząd. *Po ośm razy powtarza się: 3 p. ocz. i 1 łańcuszkowe zadziergające zawsze 1 pikot sutuszu; potem w 2 następujące pikoty, po 1 łańcuszkowem zadziergnięciu, tak że 3 pikoty schodzą się prawie, jeden z drugim, formując zęby z sutaszu. Powtórzyć od*.

2. rząd. *Na łańcuszku wypadłym na 3 pikotach do siebie ściągniętych w poprzednim rzędzie, i na 3 p: oczkach, z obu stron przerobionych pikotów znajdujących się, razem 9 ocz. trzeba rozdzielić w całości 6 łańcuszkowych zadziergnięć; następnie robi się, 6 małych ząbków, złożonych z 5 śc. ocz. wrobionych w każde drugie oczko p. między pikotami się znajdujące, i 1 zadziergnięcie, w łańcuszkowem oczku poprzedniego rzędu, wrabiającem pikot sutaszu. Powtórzyć od*.

3. rząd. Skończywszy koronkę, * robi się z drugiego brzegu sutaszu, w 3 najpierwsze pikoty, leżące odpowiednio 3 ściągniętym ku sobie pikotom odrobionej koronki, 1 zadziergnięcie i 3 powietrzne oczka, potem znów 1 zadziergnięcie w drugi pikot, 3 p. o, 1 zadzier. w trzeci pikot; 7 p. o. mijając zawsze 1 pikot 1 sł. potem 1 p. sł. i znów 1 sł. Przez dwa znajdujące się teraz na szydełku ocz. przeciąga się 1 p. ocz. potem 7 p. o. Przy powtórzeniu od *trzeba zawsze przed obrobieniem trzech najpierwszych pikotów omijać 1 jak to widać na rycinie N. 31.

4. rząd. Również z prawej strony sutaszu wypadający polega na regularnej kolei 3 p. ocz. i 2 sł. które ułożone są jak ząbki. Słupki, z zewnętrznych brzegów są poprzedzielane 3 p. ocz. uważać trzeba żeby słupki dwa schodzące się z sobą podług ryciny w jednem oczku wrobione były, wypadając z jednej strony na środkowym po. sł. poprzedniego rzędu, na 4 z siedmiu oczek. 2 razy w środkowem z 3 oczek, i znowu w 4 z siedmiu oczek pow. Obiedwie koronki, są nadzwyczaj trwałe, szczególniej przydatne, do ozdoby bielizny.

N. 32. Berta okrągła.

Krój w dodatku fig. 6 i 7.

Na podstawę, tej pięknej berty, z tarlatanu, gazy lub tiulu. równie w jednym kolorze, jak w dwóch urządzonej, kraje się przód i tył, podług fig. 6 i 7 w całości, zeszywa na ramionach obie części, stanowiące wkładaną przez głowę bertę. Cały dolny brzeg oszywa się 2 cent. szeroko wystającą bufką, następnie dodają się gładkie 4 skośne listewki podwójnie złożone, jedna nad drugą leżące. Wypadające ozdoby składają się z trzech, w gęste kontrafałdy układanych rusz, pokrywających końce, gładkich ukośnych listewek. W około idąca ukośna listewka, oszywa u góry wykrój berty. Koroneczka aksamitką podwlekana, dopełnia całości.

N. 33. Ramki do fotografij, z ziarnek kawy.

Krają się owalne ramki, 2 cent. szerokie, z grubej tektury, 14 cent. wysokości a 10 szerokości liczące, i powleka się, wyciskanym brązowym papierem. Brzeg szkła o 1 cent. mniejszy w około od tektury, otacza się odpowiednią papierową listewką, i przylepia się ją z lewej strony aż do brzegów tektury, co utrzymuje szkiełko. Następnie podłożone są pod szkło odpowiednie papierowe ramki, jakie używają do fotografji. Haftka umieszczona u góry do zawieszenia obrazka, przymocowywa się papierem podług tekturowych ramek wykrojonym, którym się cała górna część zakleja; dolna część może być dopiero zalepiona, po wsunięciu obrazka. Całe ramki z zewnątrz, otacza się ziarnkami kawy według ryciny 33. Na dolny ich brzeg dobiera się, pięknych większych, brązowo upalonych ziarnek, które się wprzód w miękkiej wodzie rozpuszczoną gummą lakieruje, naklejając je następnie gęstą, Mniejsze, niepalone, ale również polakierowane ziarnka. formują drugi obwód ramek.

N. 34 i 35. Gorsecik z karoczkiem.

Krój w dodatku fig. 1 do 5.

Używany do sukien wygorsowanych lub pod szyję, na białą bluzkę, krótki ten gorsecik można robić taki sam jak spódniczka, lub z innego harmonizującego materjału. Pod względem prostego i łatwego do wykończenia staniczka nadmienić musimy, że tylko podszewka pleców otrzymuje cienki fiszbinek w samym tyle, małą listewką zamocowany; podług fig. 4 wierzch załamuje się i otacza gładko wykładaną brzegiem, na prawą stronę podszewką.

Garnitur, ozdabiający jak widzimy boczne szwy przo-

dów i tyłu, stanowi 3 cent. szeroka ruszka, któréj kolor i materjał, jak wstążka, lub krajana materja, powinien być zastosowany do całego staniczka. Kokardy z 5—6 cent. szerokiéj wstążki, lub z materjalnych listewek koloru ruszki ubierają nietylko epolety, ale spódnicę, w miejscach oznaczonych na rycinie.

N. *36 i 37. Litery do znaczenia chustek do nosa.*

Haft atłaskowy, krateczka ażurowa i drobny stembenek.

N. 38 Ubranie dla chłopczyka do 8 lat.

Bluzka i majtki z brązowego sukna, ze złoconemi guzikami i żółto złotego koloru wykładem. Szeroki płócienny kołnierzyk, skórzanny pasek, i wysokie skórkowe buciki dopełniają stroju.

N. 39 Ubranie dla dziewczynki od 2—4 lat.
(Krój kaftaniczka w dodatku fig. 12 — 15).

Sukienka alpagowa w rzucik, kaftanik z karoczkiem z białej alpagi, bogato wyszywany sutaszem. Ozdobny ten kaftanik, równie pięknie bez karoczka wygląda. W skutku tego na kroju kaftanika, podaliśmy linję, odznaczającą odcięcie karoczka. Przyrządzenie roboty niepotrzebuje objaśnień; cały garniturek może być z jednego materjału. Wedle gustu na kaftanik użyty odmienny kaszmir, materją aksamit i t. p. ozdobić należy wązkim sutaszem, lub haftowanym szlaczkiem, burtem z grelotkami, albo też tak noszonemi rulonami z atłasu.

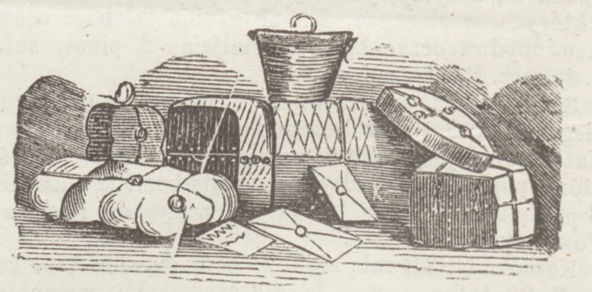
N. 40 Ubranie dla dziewczynki od 2—4 lat.
(Krój stanika wdodatku fig 8—11)

Suknia z kolorowemi wypustkami. ubrana skosami materjału sukni, kolorowym sznurkiem i lśniącemi guzikami, może być dowolnie sfałdowana albo gładka w kliny; na ostatnią niejednokrotnie podawaliśmy formy. Gładki stanik zapinany na haftki lub guziki z tyłu, należy starannie podług fig. 8—11 dopasować, dodajemy że krótkie końcami na siebie założone rękawki, trafiając o. na o. szwu ramienia, do staniczka przyszyć trzeba, jak również stanik ze spódnicą. Pasek urządza się najlepiéj gładki, albo podług ryciny z przodu z zębem w górę, pokrywając, zapięcie ztyłu wypadające, rozetką lub kokardą, od której mogą spływać szarfy. Szerokość skosów ubierających sukienkę wynosi 2 i pół cent. przyszycie sutaszu, pętliczek i guziczków rycina wskazuje.

N. 41 Ubranie dziewczynki od 10—14 lat.

Suknia z krótkim staniczkiem i chusteczką *„Marie Antoinette*, z popielatej alpagi kolorowem tybetem ubrana. Bluzka biała muślinowa w zakładeczki, przy wykroju szyi i rękawkach ozdobiona podwlekaną kolorową wszywką.

Spis przedmiotów mieszczących się w dodatku arkuszowym.



Pani Julij B. Tuzin talerzy porcelanowych z kolorowym brzeżkiem kosztuje złp 18. Półmisek duży rs. 3, mniejszy złp. 15. mały złp. 12. Waza w tym kształcie jaka była przedstawiona w przeszłym Numerze Tygodnika rs. 3 kop. 60.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.